

Pożegnanie Profesora Edmunda Chróścielewskiego, syna ziemi kociewskiej, na cmentarzu w Starogardzie Gdańskim w dniu 30 kwietnia 1998 r.

Miałem zaszczyt należeć do grona przyjaciół Profesora Edmunda Chróścielewskiego, którego dziś uroczymy żegnamy. Co więcej, mimo pewnej różnicy wieku, byliśmy kolegami od okresu przedwojennego (wspólne gimnazjum, wspólna drużyna harcerska), a nasze związki zacieśniły się, gdy tuż po wojnie - od 1947 r. - wspólnie działaliśmy na niwie pedagogicznej i naukowej w poznańskim Zakładzie Medycyny Sądowej. Zresztą moje przyszłe ukierunkowanie zawodowe i naukowe zapoczątkowane zostało już w 1947 r., gdy mój ziomek ze Starogardu, Drogi Edmund, pracując już na etacie starszego asystenta w Katedrze Medycyny Sądowej w Poznaniu, zaproponował mi jako studentowi pracę kontraktowego wykładowcy, a następnie polecił mnie swojemu, a odąd naszemu wspólnemu nauczycielowi i kierownikowi, profesorowi Schilling – Siengalewiczowi. Jako Jego młodszy kolega zaciągnąłem u niego ważny dług wdzięczności, kształcąc się później w sztuce orzecznictwa sądowno-lekarskiego w Zakładzie przez Niego kierowanym.

Chciałbym więc wyrazić swój głęboki żal, że nie będziemy mogli już z Nim – jak zwykle – serdecznie i szczerze, porozmawiać o sprawach nas nurtujących: osobistych, publicznych i naukowych. Profesor Chróścielewski był zawsze otwarty i gotowy do udzielania cennych rad. Chwile, w których dzieliłem z Nim czas, zaliczam do najsympatyczniejszych, a jednocześnie pouczających. Do końca interesowały Go sprawy regionalizmu pomorskiego. O Kociewiu, z którego wyrastają nasze wspólne korzenie, mógł słuchać bez końca. Musiałem Mu dostarczać wszystko, co na ten temat interesującego napisano.

Był niekwestionowanym synem Kociewia, synem tej ziemi, na której stoimy, w której postanowił spocząć na wieki. Tu nad tym grobem rodzinnym, spotykałem Go co roku w „Zaduszki” przez wiele lat. Profesor Edmund Chróścielewski urodził się w 1914 r. niedaleko stąd, w Skórczu. Ojciec Władysław był tam wówczas prezesem Banku Ludowego i dał się poznać jako żarliwy patriota, czynny w umacnianiu polskości tych ziem w okresie zaborów, matka Otylia była od pokoleń związana z tym regionem. Po śmierci ojca matka wraz z dziećmi przeniosła się do Starogardu. Tu upłynęły „chmurne i górne” lata młodzieńcze, tu Edmund uczęszczał do Państwowego Gimnazjum Klasycznego, które ukończył w 1937 r. Był bardzo aktywny w starogardzkich organizacjach młodzieżowych, zwłaszcza w harcerstwie. Pamiętam wspólny obóz harcerski w Ocyplu, kiedy druż obożny, popularny „Chrúst” dwoił się i troił, aby nam

wy tłumaczyć m.in. na czym polega obrona własnego obozu przed podchodami naszych sąsiadów. O swoich korzeniach pomorskich nie zapominał nigdy, również wówczas gdy los zrzucił, że po wojnie studia medyczne rozpoczęte w Warszawie, zakończył w 1946 roku w Poznaniu i tamże rozpoczął pracę w Katedrze Medycyny Sądowej. Na ogół mało znany jest fakt, że właśnie On by inicjatorem reaktywowania w Poznaniu Akademickiego Koła Pomorzan (AKP) i został jego pierwszym prezesem powojennym. Koło to istniało już w okresie międzywojennym i od 1920 r. gromadziło wszystkich studentów pochodzących z Pomorza. Było prawdziwą szkołą patriotyzmu, pracy społecznej i kulturalnej. Nic więc dziwnego, że jego reaktywowanie w 1945 r. nie było dobrze widziane przez ówczesne władze. Niemniej do roku 1950 Koło to było niezwykle prężne, a jego działalność, zwłaszcza w poszczególnych sekcjach regionalnych m.in. kociewskiej, cieszyła się wielkim uznaniem wśród społeczności pomorskiej. Tej właśnie organizacji do końca patronował nasz Przyjaciół, Kochany Edziu (jak Go popularnie nazywano), nie bacząc na ciemne chmury, które gromadziły się nad naszymi głowami, kiedy w końcu 1950 r. w okresie apogeum stalinizmu - władze brutalnie przerwały działalność AKP.

O działalności naukowej i organizacyjnej profesora Chrościelewskiego jako Kierownika Katedry Medycyny Sądowej w Poznaniu powiedziano już sporo. Kierunki Jego zainteresowań naukowych były tak zróżnicowane, jak zróżnicowana jest dziedzina wiedzy, którą reprezentował. Mnie osobiście zawsze imponował zapał z jakim Edmund przystępował do opracowań dotyczących problematyki okupacyjnej i wojennej. Właśnie w nich odkrywam patriotyczne wątki wychowania i tradycji, które wyniósł z rodzinnego domu, z Kociewia, ze Starogardu. Był czynny w wielu dziedzinach, ale niezwykle cenne było odtwarzanie faktów z naszej niedawnej przeszłości, faktów, które wiążą się z tragicznym losem naszego narodu.

Medycyna sądowa, a więc dziedzina, w której rozwoju profesor Chrościelewski uczestniczył od 1945 r., ma niewątpliwie wiele do zawdzięczenia Jego działalności. Jego zasługi dla naszego pokolenia, ale również dla naszych następców i młodych adeptów tej sztuki są niepodważalne. Wykazał się również niezwykłą wprost dbałością o stały rozwój kadry naukowej pracującej w Katedrze w okresie, gdy nią kierował. Nie jest przecież przypadkiem, że w tym czasie habilitowały się tam 4 osoby, które później zostały profesorami i objęły kierownictwo różnych samodzielnych placówek naukowych w kraju. Wynikało to z osobowości naszego drogiego, kochanego Edzia. Była to osobowość wyjątkowa : z jednej strony wyrozumiały dla innych, pełen łagodności i dobroci, bez jakichkolwiek cech agresji, nawet w stosunku do osób, które Go skrzywdziły, z drugiej strony bezkompromisowy, wymagający od siebie, konsekwentnie dążący do obranego celu, bezgranicznie oddany prawdzie a także placówce, którą przez wiele lat kierował.

Myślę, że nie tylko ja, ale wszyscy, którzy Go znali - cenili Go za Jego mądrość i za serce okazywane. To, co pozostawił wśród swoich najbliższych współ-pracowników, to nie tylko wiedza im przekazana, ale nade wszystko uczciwe i rzetelne podejście do pracy. Profesor Chrościelewski jest przykładem wielkiego umiłowania zawodu, człowieka prawego i ogromnie życzliwego ludziom.

Wypada również przypomnieć, że obok pasji zawodowej, miał również sporo rozmaitych zainteresowań, a do Jego hobby należał bliski i serdeczny stosunek do przyrody m.in. poprzez hodowanie kwiatów, karmienie ptactwa. Kiedyś powiedział pewnej dziennikarce, że ma taki zwyczaj, że jak je chleb, to część odkrawa i daje ptakom, bo jak podkreślił „tego samego Stwórcę mamy”. Nic dziwnego, że dziennikarka swój wywiad zatytułowała: „Franciszkanin z prosektorium”. Jego radość życia przejawiała się zawsze dużym optymizmem a także poczuciem humoru, przede wszystkim jednak specyficzną serdecznością.

Każda śmierć budzi refleksje, jest jakimś memento. Sądzę, że nie tylko w nekrologach, ale jeszcze za życia należy mówić tym, którzy na to zasługują – jacy są wspaniali, ile są warci. Tak czynili to Jego współpracownicy, którzy nie tak dawno - przy okazji 80 - tej rocznicy urodzin - dali Mu do zrozumienia, ile Mu zawdzięczają i jak wielkim otaczają Go szacunkiem. Jest to zresztą zgodne z apelem wyrażonym kiedyś przez znakomitego poetę - filozofa, księdza Jana Twardowskiego : „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.

Kochany Edziu ! Nie ze wszem umarłeś - „Non omnis moriar”.

Stefan Raszeja